

W objęciach łgarstwa i łajdactwa

22 grudnia 2019

Za pisanie prawdy idzie się do piekła – tak zdaje się brzmieć podstawowa zasada wydawców i naczelnych redaktorów najważniejszych światowych mediów.

Zamiast platform informacyjnych mamy więc jerychońskie trąby propagandy, które dudnią niebywale spójną narracją, zagłuszając stawiających pytania i kwestionujących obiegi dykteryjki. Wylewa się więc na szpalty gazet, ekrany telewizyjne i komputerowe oraz nadajniki radiowe dezinformacyjna pulpa, a stamtąd już prosto do serc i umysłów tzw. opinii publicznej.

Dzisiejsze czasy są jednak dla tego kartelu dyrygentów załgania cokolwiek trudne. Powszechność dostępu do internetu sprawiła, że posłuch uzyskiwać zaczęli także dziwaczni prawdomówni odmieńcy (i, niestety, gigantyczny zaprzęg rozmaitych szczurów), którzy z zaciętością, zawziętością oraz wartą szacunku odwagą cywilną obnażają ten świat mentalnej gangreny, jaką są tzw. media głównego nurtu. Wszystko dzięki rozlicznym alternatywnym platformom w sieci. To tam ludzie przytomni i krytycznie usposobieni zyskują możliwość zapoznania się z komentarzami, informacjami i interpretacjami, z którymi nie zetkną się nigdzie indziej. Nazwami takich portali i kanałów sypać można jak z rękawa, ale tym razem warto skupić się na jednym z tytułów „uznanych”. Okazuje się bowiem, że siła przeczyszczającego przestrzeń publiczną wodospadu jest coraz większa.

Przykładem sukcesu fantastycznych dziennikarzy i komentatorek, którzy przez lata, wbrew wszelkim przeciwnościom, z uporem i prowadzeni jedynie chęcią przeciwstawienia się codziennemu tsunami kłamstw, jest Newsweek. Oczywiście, nie chodzi o samo

pismo, nie dość, że plugawe, to jeszcze potwornie nudne. Nie ma chyba bardziej nużącego magazynu-kompendium dykteryjek dla lemingów niż właśnie to coś. Niezwykle interesujący jest jednak swoisty – jak to się teraz przyjęło nazywać – incydent kałowy, który przytrafił się temu wydawnictwu kilka dni temu.

W czasopiśmie tym pracował do niedawna Tareq Haddad, stosunkowo znany i twórczy dziennikarz zajmujący się kwestiami międzynarodowymi. W związku z tym, że od początku bieżącego miesiąca cokolwiek intensywnie grzana była znów wojna syryjska, Haddad zaczął bliżej przyglądać się nowym okolicznościom. Pod lupę wziął kwestię domniemanego użycia przez wojska tureckie silnie trującego białego fosforu oraz rewelacje „WikiLeaks” na temat rzekomego ataku chemicznego w miejscowości Douma w kwietniu 2018 r. Wówczas, po raz kolejny, demoniczny prezydent Syrii Baszar al-Asad, który, jak powszechnie wiadomo, nie marzy o niczym jak tylko o mordowaniu własnych obywateli i zjadaniu ich szczątków, będąc u wrót kolejnej wygranej w wojnie toczonej przeciwko nacji i państwu, których jest przywódcą, użył broni chemicznej, by dać upust swym patologicznym skłonnościom.

Wezwana na miejsce Organizacja ds. Zakazu Broni Chemicznej (OPCW) stwierdziła, że coś tam było użyte, najpewniej chlor, choć to chyba nie takie proste. Już wtedy pojawiły się poważne wątpliwości, a raport inspektorów OPCW zawierał niejednoznaczności. Teraz do pieca dołożyło „WikiLeaks”. Z dokumentów ujawnionych przez ten portal – najważniejszą witrynę w historii internetu – wynika, że dopuszczono się skandalicznych manipulacji, aby sklecić kwit potwierdzający zachodnie bujdy na kiepskich resorach.

Haddad chciał opisać ten cyrk. Jak sam twierdził w rozlicznych wywiadach udzielonych w ostatnim tygodniu – nie zależało mu na wzbudzaniu jakiejś sensacji, po prostu chciał wykonać rzetelnie swoją pracę. Napisać o tym. Bez żadnej bombastyki, ot tak – informacyjnie, kontekstualnie, dorzecznie.

Nie da się.

Nie dziś. Nie w czasach, gdy prawda lub choćby alternatywny punkt widzenia czają się za każdym rogiem internetu niczym WSI na Sumlińskiego, albo żydokomuna na Michałkiewicza. O, nie! Dziś trzeba pilnować, by trąby dęły najrówniej jak to możliwe, tą samą nutą i tym samym metrum, bo mury coś nie chcą się rozpadać. Haddadowi dano więc do wiadomości aby tą swoją rzetelną dziennikarską robotą był uprzejmy podetrzeć się po wiadomej czynności, przestał zawracać głowę i wrócił do właściwej pracy, czyli do wspólnej reprodukcji medialnych klechd o uzgodnionej wcześniej poincie. Haddad, jak sam stwierdza, długo bił się z myślami, zanim w końcu dotarło do niego, że albo będzie płatną szmatą, albo przyzwoitym człowiekiem, choć bez perspektyw na poważną karierę w mediach „uznanych”.

Wobec takiego wyboru postanowił opuścić uniwersum łajdactwa i z gigantycznym przytupem odszedł z Newsweeka. Pozostawił po sobie ważny manifest zatytułowany [„Kłamstwa, „Newsweek” i kontrola narracji – obserwacja uczestnicząca”](#).

„Z jednej strony – mogłem zostać w ich sztywnej redakcji w Londynie i uzyskiwać regularny zarobek, jeśli tylko zgodziłbym się uznać co można, a czego nie można pisać i ignorowałbym istotne fakty. Z drugiej strony – mogłem odejść i mówić prawdę” – napisał w nim m.in. Haddad.

Chwała mu za to! Witamy na pokładzie!

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu